



Poświęcenie świątyni klasztornej ząbkowickich klarysek

Bóg wysłuchuje

tekst

MIROŚLAW JAROSZ

redaktor wydania

Wyda się niektórym, że Wielki Post to zamach na wolność. Tymczasem jest to czas intensywnej nauki duchowej. Nie ogranicza wolności, lecz ją daje. O tym, że wolność nie jest możliwością robienia wszystkiego, wiedzą już ci, którzy sami to sprawdzili. Czy warto było sprawdzać? Chyba nie, bo większość z nich za tę wiedzę musiała zapłacić życiem. Świadczy o tym nieliczny, którzy przeżyli, czegoś nas uczy. – Bóg trzyma nas za rękę nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że jesteśmy na samym dnie. Zawsze pomoże nam wyjść, jeżeli tylko damy Mu szansę (str. IV–V).

Kościół groził zawaleniem. Udało się go uratować.

Remont trwał pięć miesięcy i zakończył się w listopadzie ubiegłego roku. Ratunek, który przyszedł w ostatnim momencie, to zwiastun nadziei dla wielu obiektów ząbkowickiej starówki, zagrożonej z powodu niestabilnego podłoża, na jakim jest zbudowane miasto.

Ocalenie od zniszczenia kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego było dużym wyzwaniem nie tylko z powodów technologicznych, ale przede wszystkim finansowych. Ubogie siostry nie miały szans na zebranie funduszy koniecznych do remontu świątyni. Z pomocą przyszło m.in. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego; wielką solidarnością z mniszkami wykazali się także mieszkańcy i dobrodziejcy zaprzyjaźnieni z klaryskami. I chociaż świątynia zachwyca odnowionymi murami, to wiadomo, że trzeba szukać źródła finansowania kolejnych etapów rewitalizacji całego kompleksu



Modlitwa klarysek nie jest już zagrożona katastrofą budowlaną

klasztornego i wyposażenia kościoła. Siostry nie mają wątpliwości, że tak jak dotychczas, tak i teraz będą mogły liczyć na Bożą łaskawość dla swej troski o dom Boży.

Ręką Bożej opieki jest błogosławieństwo, jakiego udzielił wszelkim staraniom bp Ignacy Dec, który 26 lutego poświęcił efekt pierwszego etapu odnowy kościoła klasztornego. – Dzieło, które zostało wykonane z ta-

kim wysiłkiem – mówił – jest z jednej strony znakiem Bożej Opatrzności, a z drugiej wielkim darem dobrego Boga, który błogosławi naszej diecezji, a szczególnie samym Ząbkowicom, przez posługę uwielbienia, jaką pełnią w naszym Kościele siostry klaryski od wieczystej adoracji. Ich cicha obecność jest nam wszystkim nad wyraz potrzebna. Szczególnie w tych czasach.

Ks. Roman Tomaszczuk

Dowód miłości



Biskup Ignacy Dec przez Wielki Post głosi rozważania pasyjne podczas Gorzkich Żali w sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego w Wałbrzychu. Cykl nosi tytuł „Męka Pańska – szkoła miłości, cierpienia i nadziei” i jest refleksją nad kolejnymi etapami męki Zbawiciela oraz osobami, które Mu w niej towarzyszą. Biskup został zaproszony do wygłoszenia cyklu przez kustosa miejsca, ks. Andrzeja Raszplę, którym kierowało pragnienie propagowania sanktuarium jako miejsca szczególnej refleksji nad miłością Boga do człowieka wyrażoną w ofierze Jego Syna. Nabożeństwo odbywa się w każdą wielkopostną niedzielę o 17.00

ŚWIDNICA, ŚRODA POPIELCOWA.

Biskup Ignacy Dec chce poprowadzić wiernych przez Wielki Post

Szczepionki za lalki

BIELAWA-WAŁBRZYCH. 21 lutego uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 10 w ramach akcji UNICEF „Wszystkie kolory świata” zorganizowali koncert charytatywny, by zebrać fundusze na szczepienia dzieci w Afryce. Sala bielawskiego MOKiS-u była wypełniona do ostatniego miejsca. Podczas koncertu dzieci sprzedawały ok. 100 szmacianych lalek, które same szyły już od kilku miesięcy. Dzięki temu zebrano ok. 2000 zł. Kilka dni wcześniej podobna akcja odbyła się podczas balu karnawałowego przygotowanego przez SP nr 31 na Rusinowie. Tam 60 lalek zostało zlicytowanych za kwotę blisko 1,5 tys. zł. Celami projektu „Wszystkie kolory świata” były kształtowanie wśród dzieci i młodzieży postawy otwartości i tolerancji na inne kul-



Dzieci wraz z rodzicami, dziadkami, nauczycielami i pracownikami szkoły przygotowywały specjalne laleczki charytatywne

tury, jak i zebranie środków na ratowanie życia w Sierra Leone. Projekt ten pokazuje, że pomoc

innym dzieciom jest nie tylko pożyteczna, ale może dać wiele radości i zadowolenia.

Dolny Śląsk News już w telefonach

REGION. Sport, kultura, turystyka – teraz najświeższe newsy z regionu będzie można przeczytać na ekranie telefonu. Wystarczy skorzystać z aplikacji Dolny Śląsk News, która błyskawicznie dostarczy na telefon komórkowy z systemem Android wszelkie niezbędne informacje o wydarzeniach organizowanych lub współorganizowanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego albo objętych jego patronatem.

Program można pobrać bezpłatnie dzięki usłudze Android Market (dostępnej w każdym telefonie z systemem Android). Po jego automatycznym zainstalowaniu program udostępnia użytkownikowi na bieżąco nowe informacje o ciekawych wydarzeniach na Dolnym Śląsku, zaproszenia na koncerty, wyniki imprez sportowych czy rekomendacje nowych tras turystycznych. Aplikacja ma wbudowaną opcję archiwum,



Aplikację instaluje się w telefonie w prosty sposób

dzięki czemu można sprawdzić również starsze wiadomości.

Sąd pozostanie

ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE. Po wielu tygodniach rozmów i spotkań, przedstawiania argumentów, zaangażowania Samorządu Gminy

Ząbkowice Śląskie i Powiatu Ząbkowickiego Ministerstwo Sprawiedliwości zweryfikowało swoje stanowisko i uwzględniło przytaczane

argumenty dotyczące pozostawienia w niezmienionej strukturze organizacyjnej Sądu Rejonowego w Ząbkowicach Śląskich (na zdjęciu). Plan likwidacji sądu bulwersował miejscową społeczność, tym bardziej że za kwotę wielu milionów złotych zakończono właśnie budowę nowej siedziby sądu.



UM ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE

GOŚC
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii

Światło Słowa

na www.diecezja.swidnica.pl

Udary mózgu mniej groźne

WAŁBRZYCH. 21 lutego w szpitalu im. Sokołowskiego oddano do użytku najnowocześniejszą w kraju pracownię hemodynamiki. Władze szpitala zdecydowały się na utworzenie drugiej pracowni ze względu na rosnącą liczbę pacjentów z chorobami układu krążenia pozasercowego. Leczone będą tam przede wszystkim przypadki poważnych udarów mózgu. Ratowanie pacjentów z tą groźną chorobą polega między innymi na zastosowaniu metody tak zwanego balonikowania. Udar mózgu jest trzecią co do częstości przyczyną śmierci i główną przyczyną trwałego kalectwa i braku samodzielności u osób dorosłych. W pracowni przyjmowani są pacjenci z całego regionu. Jej wyposażenie kosztowało prawie 3 miliony złotych. Kwotę tę szpital w całości pokrył z własnych środków. Pomimo dużych problemów w służbie zdrowia szpital im. Sokołowskiego od lat skutecznie się rozwija. Jako jeden z niewielu szpitali w regionie nie ma długu, a w przyszłości planuje dalszą rozbudowę.

ARCHIWUM SP NR 31 W WAŁBRZYCHU

MIROSLAW JAROSZ

Toyota zwalnia

WAŁBRZYCH. W kwietniu z fabryką pożegna się 200 pracowników czasowych. To około 10 proc. wszystkich zatrudnionych. Toyota w Wałbrzychu produkuje 6-biegowe manualne skrzynie do modeli Toyot Auris, Corolla, Verso i Avensis. 5-biegowe skrzynie oraz 1-litrowe silniki m.in. do Toyoty Yaris. Odbiorcami są również inne koncerny samochodowe w Europie. Ze względu na kryzys gospodarczy już w 2011 roku produkcja wyniosła zaledwie ok. 70 proc. możliwości fabryki. Niestety zamówień jest coraz mniej, więc zmniejszenie liczby pracowników stało się nieuniknione.

Srebrni jubileaci kapłaństwa w Ziemi Świętej

To trzeba przeżyć

O tym, co sprawia ból, a co zdumiewa w ojczyźnie Jezusa, mówi bp Ignacy Dec.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Tuż przed Środą Popielcową wrócił Ksiądz Biskup z Ziemi Świętej. Tym razem to księża zaprosili na pątniczy szlak?

BP IGNACY DEC: – Po raz szósty byłem w Ziemi Świętej jako pielgrzym (w tym cztery razy z grupą księży). Tym razem grupa była mieszana: świeccy i duchowni (wychowankowie z Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu), którzy w tym roku obchodzą 25-lecie kapłaństwa. To oni zaprosili mnie do udziału w tej pielgrzymce, prosząc, bym wygłosił im rekolekcje. Było to dla mnie wyróżnienie, a zarazem ważne wyzwanie.

Czy może jeszcze coś Księdza Biskupa zaskoczyć w ojczyźnie Pana Jezusa?

– Każda pielgrzymka do Ziemi Świętej jest jakby pierwsza. Jest jakimś nowym doświadczeniem Osoby Jezusa z Nazaretu. Tego doświadczenia nie ma się w innych miejscach pielgrzymkowych, jakie są na świecie. Tu nie mówi się, że to się już widziało, tak jak nie mówi się na kolejnej Mszy św., że się w niej uczestniczyło. Tu odkrywa się na nowo zbawczy wymiar misji Chrystusa, doświadcza się tu w szczególny sposób połączenia nieba z ziemią.

Ale są pewnie miejsca, do których wraca się z wielkim przejęciem?

– Szczególnie wrażenie robią: Nazaret, Betlejem, Jezioro Tyberiadzkie, Jerozolima (Ogrójec, Kalwaria). Jeżeli nawiedzanie tych miejsc jest połączone z czytaniem i medytowaniem odpowiednich tekstów z Ewangelii, to jest to ogromne przeżycie. Tego doświadczenia nie można przekazać,



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Brak pokoju w Izraelu niszczy tamtejszy Kościół

zać, nie można adekwatnie opisać, to trzeba przeżyć.

Politycznie i kulturowo Palestyna jest wciąż beczką prochu. Co dalej z tym krajem?

– Trudno wyrokować o przyszłości tej ziemi. Dzisiaj jest to ziemia niespokojna. Zarówno Żydzi, jak i Palestyńczycy mają do niej prawo. To jest problem polityczny. Myślę, że dla nas ważniejszy jest problem wyznaniowy. Martwi nas kondycja Kościoła katolickiego i w ogóle sytuacja chrześcijan

w tym kraju. W tej chwili jest tam zaledwie ok. 2 do 3 proc. chrześcijan. Tak trudno przyjąć, że ziemia, uświęcona obecnością zbawczą Jezusa, dziś Go nie zna, a dwa główne narody zamieszkujące tę ziemię Go nie przyjęły. Nasze pielgrzymki mają m.in. na celu wspierać duchowo i materialnie mieszkających tam chrześcijan, którzy są prześladowani i przez Żydów, i przez muzułmanów. Zresztą Ojciec Święty Benedykt XVI często prosi nas o wspieranie chrześcijan w Ziemi Świętej. ■

Już jest i jeszcze trzeba poczekać

Biskup Ignacy Dec znany jest ze swego zamiłowania do skrupulatnego obserwowania i opisywania codzienności. Udowadnia to przede wszystkim w swych publikacjach związanych z pielgrzymkami do Ziemi Świętej. Wiadomo już, że także szósta pielgrzymka zostanie uwieczniona w stosownej publikacji. – Chciałbym tę książkę zadedykować księżom obchodzącym w tym roku srebrny jubileusz kapłaństwa. Mamy ich w naszej diecezji aż jedenastu. Żałuję, że na pielgrzymce było ich tylko czterech – mówi nasz pasterz. Tymczasem warto sięgnąć po albumową relację z pielgrzymek do Izraela w roku 2005 i 2006. Książka pt. „Ponownie w ziemskiej ojczyźnie Jezusa” oprócz dokumentacji fotograficznej podróży zawiera szereg tekstów zarówno kronikarskich, jak i homiletyczno-medytacyjnych. Biskupi komentarz odświeża głębię ewangelicznych wydarzeń i nauki Zbawiciela, pewnie dlatego bez wątpienia biskupa wrażliwość wobec tajemnicy Ziemi Świętej udzieli się każdemu, kto sięgnie po tę publikację. I jeszcze bonus: każdy czytelnik pozna lepiej niż w oficjalnych sytuacjach bogatą osobowość pasterza diecezji.



Czytając katechizm



postscriptum
ROBERT KAŚKÓW

polonista, dyrektor liceum

Święta niezwykłość

W katechizmie czytamy, że Słowo stało się ciałem także po to, by być dla ludzi wzorem świętości. Jak mawiali starożytni, przykłady pociągają. Takim „pociągającym” przykładem niezmiennie pozostaje dla mnie Jezus z Nazaretu. Przykłady Jego „świętej niezwykłości” można by mnożyć. Mocno przemawiają do mojej wyobraźni. Od kiedy pamiętam, zadziwiało mnie Kazanie na Górze, które uważam za jeden z najwspanialszych tekstów chrześcijańskich; zwłaszcza fragment o miłości bliźniego i nieprzyjaciół swoich. Kochać współbraci – to piękne. Kochać nieprzyjaciół swoich – to zadziwiające i nosi w sobie znak świętości. Mimo krytycznych opinii współczesnych Jezus przyjaźnił się z grzesznikami i celnikami. Przekonywał apostołów, że mamy obowiązek przebaczenia, upominania współbraci. Potępiał i piętnował obłudę. Z pokorą znosił wszelkie przykrości i prześladowanie, wreszcie odrzucenie przez swój naród. Pięknie nauczał i pięknie żył. Mimo pełnej świadomości swojej boskości poszedł na Golgotę, aby się wypełniło Pismo. Wszystko po to, żebym wiedział, po co i jak żyć. Myślał o mnie. Także.

Katecheza niedzielna: „Dlaczego Słowo ciałem się stało?”

SPOŁECZEŃSTWO.

Poleszak powiesił się,
Kurzawa zaćpał
na śmierć, tak samo
jak Pilca, ten Cyganek,
Dżizus-Pietranis
też nie żyje, a Wiśniewski
zachlał się w trupa
– dosłownie.

**Miło wspomina
swoich kolegów.**

tekst i zdjęcie

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl



Ja też tutaj byłem

Wymarzona wolność nie daje zbyt dużych szans. Historia życia nie odpuszcza. Krąży niczym sęp i czeka, aż życie zamieni się w ścierwo. Wtedy urządza sobie ucztę. Pożera resztki godności, przyzwoitości czy szacunku. Syci się upadkiem.

Poprawczakowe łatanie pokaleczonego dzieciństwa zazwyczaj nie wystarcza.

Idźcie w pokoju – spotkacie śmierć

– Księżdu! Pochwalony! – krzyczy Koziołek. Ma 20 lat i rok temu wyszedł na wolność. Podchodzi lekko chwiejnym krokiem. Wyłewny i szczerzy, bo wstawiony. – Za wcześniej wyszedłem! Nie daję sobie rady! – mówi. Patrzy prosto w oczy i nie wstydzi się swoich łez. Zawsze taki był. Wrażliwiec.

– Piję. Za murem wydaje się, że wszystko jest takie proste. Tęskni się za wolnością, ale życie wali po mordzie, bez znieczulenia. Mogłem jeszcze zostać – szepcze jakby w wstyd. – Trzeba im to powiedzieć! Chłopakom

w zakładzie – milknie. Waha się przez chwilę, a potem dodaje: – Ma księżdu dwa złote? Do Tesco muszę skoczyć po bełta. To nie dla mnie. Kumpel czeka spragniony – wyjaśnia, wskazując na pijaka siedzącego pod ścianą supermarketu.

– Smutne – podsumowuje Milo, słuchając historii o Koziołku. – Poleszak nie wytrzymał, kiedy się dowiedział, że jego kobieta spodziewa się dziecka. Nie znam szczegółów, ale kiedyś spotkałem ją w Świdnicy. Dzieciak całkiem do niego podobny. Przyjechała po jakieś papiery, że Poleszak trochę tu pracował. Starala się o rentę dla dziecka. Nie ma z czego żyć – opowiada. – Z Kurzawą to było tak, że trzy lata nie ćpał, a kiedy pojechał na przepustkę, to tak się najarał, że serce mu pękło. Byłem w delegacji z poprawczaka na jego pogrzebie. Dżizus... nie wiem, jak skończył. Za to o Pilcy wiem więcej, bo znam jego kuzynów. Dobrze grał w piłkę. Wiśniewski też się zaćpał, wiem to od jego mamy. Ona pracuje w szpitalu. Opowiadała mi. Bardzo cierpi – relacjonuje.

Jestem tutaj – ten na historyczne „a”!

Sposób na poprawczak? – Mnie tu było dobrze – odpowiada Milo. Milo to ksywa, bo nazywa się... – No, takie imię to prawdziwa rzadkość – każe mężczy pamięć. Korfanty? Jonasz? Brajan? – Takie historyczne! – naprowadza. – Na „a” – dorzuca. Augustyn? Ambroży? Boże... Alfons? – August! – lituje się. – Jak miałem spotkanie z chłopakami na grupach, to im opowiadałem, że teraz to oni mają super. Za moich czasów nie było takiego komfortu. Za kurs na wózki widłowe sam musiałem sobie zapłacić. Dwa tysiące dałem. A teraz oni tutaj mają takie różne kursy za darmo. Supersprawa. No i jeszcze hostel. Ekstra – zapala się. – Metoda na poprawczak jest prosta. Dziesięć lat temu skutkowało, to i teraz powinna się sprawdzić. Nie wtrącać się w nieswoje sprawy, ale też nie stać z boku – zdradza.

– Gdy trzymasz się z dala od grupy, wtedy dajesz powody do oskarżeń, że jesteś konfident – wyjaśnia. – Ale jak cię wszędzie peł-



no, to też źle, bo zahaczysz o każdą bójkę i narażasz się na konflikty. Non stop. A to męczy, nie podoba się wychowawcom i ocena leci na łeb, na szyję – zapewnia.

Niska ocena to brak przywilejów. Brak przywilejów to nuda, zazdrość i pokusa wymuszeń. Wymuszenia to jeszcze niższa ocena. Izolatka. Obłąd.

A jeśli chcą cię wciągnąć w zadymę? – To mił. Nikt cię na siłę nie sprowokuje. Jak nie chcesz, nie pójdziesz. Zresztą teraz, jak wszędzie są kamery, to o bójkę strasznie trudno. Dzisiaj naprawdę łatwiej się żyje w poprawczaku niż za naszych czasów – podsumowuje.

Cygańskie podwórko – czarne oczy

Wychował się z Cyganami. Na jednym podwórku się bawili. Wspólnie wymieniali się swoimi doświadczeniami. Rozumiał ich wtedy. Rozumiał i później. Pewnie dlatego nie było kłopotu ze zgodą na związek z Cyganką. Matka i ojciec byli za. Zarówno jego, jak i jej.

Alicja była piękna. Milo najbardziej kochał w niej oczy. Czarne, przepastne, jak studnia. Zaglądałeś w nie i wydawało się, że nic nie widzisz. Ale to tylko pozory. One przemawiały poza myślami. Wciągały w swój świat aż do zatracenia. – Kiedy dodasz do tego czarne brwi

i długie rzęsy, masz wszystko, co trzeba, żeby kochać – wspomina.

Zaraz po wyjściu z poprawczaka wrócił do rodzinnego miasteczka. Życie nabierało rozpędu – aż do pewnego dnia, kiedy to matka wypadła z okna. Połamana i cierpiąca leżała w domu, a syn musiał się nią zająć. – Szybko nauczyłem się instrukcji obsługi człowieka chorego, przykutego do łóżka – wspomina. – Ubieranie, mycie, karmienie. Wszystko na moich barkach, ale nie żaliłem się. Matka to matka. Wiadomo, nie ma dyskusji – podkreśla.

To był upalny sierpniowy dzień. Z matką było coraz gorzej. Patrzył na jej umieranie i walczył ze sprzecznymi emocjami. Prosił Boga, żeby jeszcze jej nie zabierał, ale trudno mu było znieść jej cierpienie. Jeszcze o jedenastej w nocy czuwał przy niej. Gdy usnęła, on też odpoczął. Śmierć przyszła nad ranem.

– To był straszny rok – wspomina. – W przeciągu kilku miesięcy pochowałem najpierw matkę, a potem swoją kobietę, synka i brata – mówi. – Jechaliśmy samochodem. Prowadził szwagier, moja wzięła naszego siedmiomiesięcznego synka, był też mój dwunastoletni brat. W wypadku zginęli wszyscy oprócz mnie. Miałem złamanie kości czaszki, rany cięte twarzoczaszki i stłuczenie kręgow szyjnych – wylicza, pokazując blizny.

Nie wytrzymał. Chciał się zabić. Nałykał się psychotropów, po czym dwa tygodnie leżał w śpiączce. Wyszedł z tego. Po co?

Opisanie ciała – babcia Janina ratuje

Jak się ma niecałe trzydzieści lat i tyle w życiu za sobą co Milo, to człowiek czuje się bardzo staro. – Żyję dalej i jest mi już całkiem dobrze, ale nie wiem, czy kiedyś znowu będę z kimś na serio – przyznaje. – Znalazłem pracę. Teraz przenoszę się do Świdnicy, bo firma otwiera tu swoją filię. Muszę stanąć na nogi. Opiekuję się swoim ojcem. On po operacji mózgu ma trudności z chodzeniem. Nie mógł zostać sam. Wprowadziliśmy się więc na chwilę do babci Janiny – mówi.

Radio Maryja non stop, różaniec w ręce i dużo optymizmu – osiemdziesięcioletnia staruszka jest pełna życia i rozumie trudną sytuację mężczyzn. Sama przeszła niejedno, także w swojej najbliższej rodzinie miała problemy wychowawcze z dziećmi i wnuczkami. Ma serce bardzo pojemne, dlatego pozwoliła, żeby Milo ze swoim ojcem wprowadzili się do niej. Ich znajomość trwa, odkąd chłopak, będąc w poprawczaku, poznał wnuczkę Janiny. – To było na pewnych baletach. Przyszła się zabawić, bo była na ucieczce z jakiegoś ośrodka – wspomina okoliczności spotkania z wnuczką. Złapał ją, ale znajomość przetrwała próbę rozstania. Co więcej, ojciec dziewczyny, syn Janiny, i sama babcia postanowili wspierać chłopaka z zakładu. – Jesteśmy jak kuzyni – zapewnia Milo. Oповіда teraz o wspólnym życiu: zakupy, węgiel, sprzątanie. Wszyscy coś z tego mają. Nie chce jednak być podejrzewany o zerowanie na dobroci babci. Pokazuje jej CV z podaniem o przyjęcie

do magazynu. Kobieta jest spokojna. Nie lubi tylko tatuaży.

– A mam ich sporo. Wszystko jest wydzierane: plecy, ręce, nogi. Najbardziej bolało na brzuchu – mówi. – Tatuaże to strasznie zaraźliwa sprawa. Zrobisz sobie jeden, zaraz chcesz następny. Sam też umiem je robić. Kiedyś kolega kazał sobie na kręgosłupie wypisać wielkimi literami imię swojej dziewczyny: Emilka. Ostrzegalem go, że to głupi pomysł. On się uparł. No to tu zrobiłem. Ale już sobie wyobrażam, jak kiedyś trafi do kryminału i w łaźni zobaczą ten napis. Będzie miał Emilkę... aż mu bokiem wyjdzie – śmieje się, wyobrażając sobie scenę gwałtu.

Jezus na ścianie – ale tu odjazdowo

Milo nie ma problemu z odwiedzinami w poprawczaku. Do tej pory kilka razy wpadał tam, żeby pogadać z wychowawcami. – Teraz rozmawiam z nimi jak równy z równym. Tak jest lepiej. Chłopaków z moich czasów już oczywiście nie ma, ale sam zakład niewiele się zmienił – mówi. – Tylko ta wasza kaplica jest teraz odjazdowa – ocenia, stając w progu. Kiedy wychodził na wolność, kaplica była jeszcze jedną salą, różniącą się od pozostałych jedynie wyposażeniem. Dzisiaj jest inaczej. Ściany i okna pomieszczenia przedstawiają prawdę o ludzkiej kondycji i więzi, jaka istnieje między doczesnością a niebem, między człowiekiem a Bogiem.

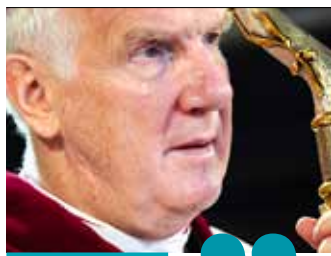
– Jezus już umarł – rzuca Milo. Tak. Zabili Go z nienawiści do Boga, który był zbyt bliski, zbyt wrażliwy i za bardzo zaskakujący, żeby można Go było przyjąć. Zabili Go, bo doprowadził ich do szału zaślepienia. Jego Dobra Nowina była za dobra. Nie umieli się zgodzić na Ojca, który kocha marnotrawnych synów, który zaprasza do siebie złodziei i prostytutki, który nie przejmuje się scenariuszem zbawienia podyktowanym przez ludzkie ambicje i stereotypy.

Jezus oddał swoje życie i pochyła się nad życiem człowieka. Schodzi do otchłani. Wychodzi na spotkanie z człowiekiem. Chwyta go za rękę mocno, jak tylko On to potrafi, i wyciąga z grobu. Za Adamem i Ewą idą wszystkie pokolenia – od początku świata aż po dzisiaj.

Milo patrzy na scenę rozgrywającą się w poprawczakowej kaplicy i uśmiecha się na myśl o tym, że Bóg także jego trzyma za rękę. Przekonał się o tym nieraz. Wyrwał go przecież z grobu pokiereszowanego dzieciństwa. Wyrwał z amoku buntu. Przeprowadził przez mrok rozpacz i próby samobójczej. Po co? Żeby zapragnął światła.

Chłopak jednak mruży oczy. Przemyka powieki, bo ciągle nie jest przygotowany na jasność. Spogląda w okno, którego kraty rzucają złowrogi cień do wnętrza kaplicy. Jest wolny. Kraty nie są więzieniem. Nie dla niego. – Jestem wolny – rzuca. – Ja też tutaj byłem, ale dawno temu. Jestem wolny – odwraca się, żeby wyjść na świeże powietrze. Odetchnąć światem i zanieść swoje CV do biura. – Życie może się udać, tylko trzeba dać Mu szansę – mruczy pod nosem.

– Odjazdowa jest ta wasza kaplica – mówi August Urbanowicz



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Tragedie rozwodów, rodzinnych zaniedbań i oziębłości niszczą nie tylko same rodziny, ale tak naprawdę rozkładają życie narodu i Kościoła. Jedną z ważnych przyczyn krytycznego stanu wielu polskich rodzin i małżeństw jest uleganie konsumpcyjnym stylowi życia. Nieumiejętność rezygnacji z własnych ambicji oraz wyrzeczenia i ofiary na rzecz dobra wspólnego rodziny – to najczęstsze powody rozpadu młodych małżeństw. Szczególnie niepokoi, że zarówno polski wymiar sprawiedliwości, jak i brak skutecznej polityki prorodzinnej, nie sprzyjają obronie wierności małżeńskiej i trwałości rodzin. Bulwersuje, niekiedy noszący znamiona zniczulicy, brak wrażliwości na ból i piętno, jakie rozwód wyciska na psychice i duchowości dzieci. **Zachęcam zatem wiernych naszej diecezji, by terocześnie wielkopostnie wyrzeczenia i modlitwę ofiarowali przede wszystkim w intencji małżeństw zmagających się z czasem próby, co może zaowocować w nich wielkodusznością, przebaczeniem i nadzieją, które uratują jedność małżeństw i przywrócą pokój w rodzinie.**

Specjalnie dla GN

Spotkanie dekanalnych duszpasterzy młodzieży

Młodzi za młodych

Stoi przed nami wiele trudności. Jednak **mamy plan działania** i chcemy go realizować – to konkluzja kilkugodzinnych rozmów.

W dzierzoniowskiej parafii pw. Chrystusa Króla 23 lutego odbyło się drugie raz w historii naszej diecezji spotkanie dekanalnych duszpasterzy młodzieży. Rozpoczęła je wspólna modlitwa kapłanów w kaplicy duszpasterstwa młodzieży „Przystań”.

Mocne i słabe strony

Kapłani dzielili się owocami pracy duszpasterskiej oraz trudnościami. Zauważono, że wśród młodzieży bardzo powszechny jest słomiany zapal. – Jeśli w pracy duszpasterskiej stawiane są wymagania, zasady czy pojawiają się obowiązki, to część osób znika – diagnozuje ks. Dominik Wargacki, diecezjalny duszpasterz młodzieży. – Niestety, młodzi często boją się odpowiedzialności. Niechętnie włączają się w istniejące przy parafiach ruchy. Powodem jest wielość atrakcji oraz obowiązków szkolnych. Dostrzeżliśmy także problem rodziny, która powinna być fundamentem. Często młodzież nie ma oparcia w swoich bliskich bądź sama musi ich ewangelizować.

Duszpasterze wskazali, że stan życia religijnego młodzieży jest konsekwencją zaniedbań już na etapie szkoły podstawowej. Zwrócono uwagę, że ogólny program duszpasterski jest niedostosowany do potrzeb współczesnej młodzieży. Chodzi o język, tematykę i formy pracy. – Zarówno ilość, jak i jakość tzw. pomocy duszpasterskich, które pomogłyby efektywnie zaplanować program formacji, jest niewystarczająca – dodaje ks. Krzysztof Ora z wydziału duszpasterskiego.



MIROSLAW JAROSZ

Liczny udział młodych podczas diecezjalnych obchodów Światowego Dnia Młodzieży pokazuje ich wielki potencjał

Są i pozytywne. We wszystkich dekanatach funkcjonują już dekanalne centra młodzieży, w których działają wspólnoty i ruchy. Włączają się one w diecezjalne akcje ewangelizacyjne, choć, jak zauważono, trzeba zwiększyć ich zaangażowanie w duże wydarzenia. – Wartość spotkań o wymiarze diecezjalnym polega na tym, że stają się one okazją do zainteresowania młodych dalszą formacją, już na poziomie parafialnym – tłumaczy ks. Ora. – Jako duszpasterze będziemy wskazywać młodym, że w spotkaniach powinni doceniać już sam fakt bycia razem we wspólnocie, a niekoniecznie skupiali się na prelegencje czy na koncercie zespołu.

Z wirtualu do realu

Jedną z metod dotarcia do młodych i rozwiązania problemu materiałów duszpasterskich ma być internet. Powstaje już strona diecezjalnego duszpasterstwa młodzieży, którą będą mogli współtworzyć kapłani zaangażowani w pracę z młodymi. Zamieszczane tam będą ciekawe artykuły, linki, konferencje, plany czy teksty nabożeństw. – Będzie to miejsce wymiany myśli, tzw. bank pomysłów – wyjaśnia ks. Ora. – Ponadto, w związku z nadchodzącym Rokiem Wiary, zaplanowana została diecezjalna peregrynacja

Krzyża Światowych Dni Młodzieży. Całe przedsięwzięcie zostanie jeszcze skonsultowane i dopracowane.

– Jednym z ważniejszych owoców spotkania jest plan pierwszego diecezjalnego dnia modlitwy młodzieży za młodzież – mówi ks. Wargacki. – Odbędzie się on 24 marca, tydzień przed diecezjalnymi obchodami Dnia Młodzieży. Chcemy, aby w tym dniu we wszystkich parafiach diecezji odbyły się czuwania modlitewne grup młodzieżowych, które będą się modliły zwłaszcza w intencji młodych oraz dzieła ich ewangelizowania – szczególnie tych, którzy zagubili się w życiu.

Mirosław Jarosz

Propozycje

24 marca – diecezjalny dzień modlitwy młodzieży za młodzież „Młodzi za młodych”;
31 marca – Diecezjalne Obchody Światowego Dnia Młodych, Ząbkowice Śląskie
13–15 kwietnia; 25–27 maja; 22–24 czerwca – dni skupienia dla dziewcząt w klasztorze Klarysek w Kłodzku;
9 czerwca: OW CZARNIA 2012, Kłodzko parafia Podwyższenia Krzyża Świętego.

Wielkopostne okazje do nawrócenia

Głębia przyzywa głębię

Wielki Post oprócz rekolekcji parafialnych daje **sporo okazji** do innych form pracy duchowej.

Trzeba dziękować Bogu, że odpowiedzialni za różne agendy życia duszpasterskiego zadbał o stosowne propozycje niemalże dla każdego stanu. Zatem jeśli ktoś nie zdąży na rekolekcje parafialne albo będzie miał po nich niedosyt, zapraszamy do intensywniejszej pracy ascetycznej:

■ **Młodzież.** Dzień skupienia w murach klasztoru Mniszek Kłarysek w Kłodzku odbędzie się od 10 do 11 marca (rozpoczęcie w sobotę o 10.00, zakończenie w niedzielę o 16.00). Koszt 35 zł (wyżywienie i zakwaterowanie). Trzeba mieć ze sobą Pismo Święte, różaniec, przybory do pisania i śpiwór.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Wielki Post zachęca do większego wysiłku duchowego

Zapisy i szczegóły: ks. Dominik Wargacki, tel. 74 832 08 64 lub dominik-wargacki@wp.pl. Ilość miejsc ograniczona (50 osób).

■ **Nadzwyczajni szafarze.** Pielgrzymka do Lichenia – 10 marca,

wyjazd o 5.00 sprzed gmachu seminarium. Koszt 60 zł. W programie m.in. Msza św., zwiedzanie, Droga Krzyżowa. – Ma to być czas spotkania z Bogiem, to rekolekcje w drodze, to czas na modlitwę, refleksję, rozmowę, duchową przemianę, przez którą pragniemy dać świadectwo naszej wiary, nadziei, miłości i przywiązania do Maryi i Kościoła – zachęca ks. Gabriel Horowski, organizator. Szczegóły i zapisy: tel. 606 475 053 lub horowski@interia.pl.

■ **Maturzyści.** VIII diecezjalna pielgrzymka młodzieży maturalnej na Jasną Górę odbędzie się w tym roku 16 marca. W programie: 11.00 – Msza św. w kaplicy Cudownego Obrazu, przewodniczy i homilię wygłosi bp Ignacy Dec; 13.00 – konferencja ks. Janusza Michalewskiego; 14.15 – Droga Krzyżowa na wachłach jasnogórskich.

■ **Małżeństwa.** Warsztaty oparte na dialogu małżeńskim organizuje Ruch Spotkania Małżeńskie. Początek 16 marca o 17.30, zakończenie

18 marca ok. 15.00. – Te szczególne rekolekcje przeznaczone są dla wszystkich, którzy pragną, aby ich miłość małżeńska rozwijała się. Są szczególnie pomocne dla par przeżywających kryzys małżeński – zapewnia Ewa Stolarczyk, odpowiedzialna za warsztaty. Szczegóły: www.spotkaniamalzenskie.pl; zapisy: Ewa i Robert Stolarcykowie, tel. 784 918 167, ewastolarczyk2@gmail.com.

■ **Doradcy życia rodzinnego.** Od 31 marca do 1 kwietnia w ramach Diecezjalnej Szkoły Duchowości (DSD) odbędzie się w Ząbkowicach Śląskich dzień skupienia dla doradców. Temat: „Pieśń nad pieśniami – o miłości do człowieka i do Boga”, prowadzący ks. Roman Tomaszczuk. Zapisy dla doradców: tel. 604 46 36 60, roman.tomaszczuk@gosc.pl. Do udziału zaproszeni są także wszyscy chętni do podjęcia lub kontynuowania formacji w ramach DSD, dla nich zapisy: ks. Krzysztof Ora, tel. 609 830 588, orak@wp.pl.

Wystawa w Kłodzkim Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji

Inna Mongolia

Fotografia opowiada nie tylko o tym, co przedstawia, ale także o tym, który ją wykonał.

Od 15 lutego w galerii sztuki „pARter” w Kłodzkim Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji

(KCKSiR) można obejrzeć wystawę fotografii ks. Jerzego Babiaka, salezjanina pochodzącego z naszej diecezji. – Dziękuję za gościnność, to jest bardzo ważne, że w KCKSiR zawsze można liczyć na przyjęcie. Mam możliwość już po raz czwar-

ty prezentować tu swoje fotografie. Jeśli mówimy o kryzysie kultury, to tak naprawdę kryzys kultury jest w ludziach, a nie w braku pieniędzy. Nie trzeba wiele, żeby wydarzenia kulturalne się odbywały – mówił ks. Jerzy Babiak podczas wernisażu wystawy „Inna Mongolia”, na którą składa się 40 wielkoformatowych fotografii.

Ekspozycję można oglądać w galerii do połowy marca. Znakończone zdjęcia reporterskie nie tylko opowiadają o wyprawie, jaką autor i grupa uczniów Liceum Salezjańskiego odbyli do Mongolii, ale także o wrażliwości i przenikliwości salezjanina. Potrafi on bowiem patrzeć na zwyczajność jako przestrzeń wydarzenia. Przedziera się przez rutynę zachowań, gestów

i spojrzeń, żeby dotrzeć do sedna momentu. Jednocześnie oddaje istotę rzeczy, dlatego każdy zwiedzający wystawę może poznać prawdę o dalekim azjatyckim kraju.

Sama wyprawa jest częścią wolontariackiego projektu, w którym grupa młodzieży pracowała na rzecz mongolskich dzieci. Z wystawy można się dowiedzieć, na czym polegało zadanie i jakie były jego efekty.

Ks. Jerzy Babiak jest dyrektorem Liceum Salezjańskiego z Wrocławia i od lat realizuje wraz z młodzieżą projekty misyjne w Afryce i Azji (w KCKSiR były prezentowane wystawy z wypraw do Rosji, Ghany i na Syberie). – Niepowtarzalna ekspresja, kolorystyka oraz kompozycja zdjęć zatrzymują spojrzenie przy fotografii na więcej niż jedną chwilę – zapewnia Iwona Wirzeska z KCKSiR.



IWONA WIRZESKA

Ks. Jerzy Babiak podczas wernisażu zaprezentował film o wyprawie „Mongolia 2011”

„Kościół naszym domem”. Laureaci Medalu św. Stanisława

Dwukrotny medalista

O czerwonych sprzymierzeńcach Kościoła, przyjaźni z proboszczem i nutach mówi **Marcin Nowak**, szef chóru „Millenium” z Wałbrzycha

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Denerwuje się Pan, gdy ktoś zajmie Pana miejsce w kościele?

MARCIN NOWAK: – Aż tak bardzo nie jestem do niego przywiązany, choć rzeczywiście mamy z małżonką miejsce, które zazwyczaj zajmujemy. Człowiek przyzwyczaja się do pewnej perspektywy w kościele. Czuje się dzięki temu swojsko i pewniej, bo mniej spraw go rozprasza. Nowa przestrzeń zawsze próbuje zawłaszczyć naszą uwagę, a przecież najważniejsze dzieje się w centrum.

Ale przez lata służby w Milicji Obywatelskiej nie miał Pan prawa do swego miejsca ani w kościele, ani w Kościele.

– Bogu dzięki mamy to już za sobą. Muszę jednak podkreślić, że to „kościelne” miejsce mieliśmy, tylko nie było ono oficjalne, bo reżim takiej normalności nie znosił. Kiedyś ktoś doniósł, że mój syn poszedł do I Komunii Świętej. Zostałem wezwany przez komendanta wojewódzkiego na dywanik, żeby się wytłumaczyć z tego, co zrobiłem. Wtedy czułem się trochę jak jawnochrzesznica, którą przyprowadzono do Jezusa; zresztą tamta biblijna sytuacja podpowiedziała mi rozwiązanie mojej własnej. Popatrzyłem na towarzyszy i powiedziałem: – Jeżeli któryś z was nie ochrzcił swoich dzieci albo nie posłał ich do Komunii, to proszę mnie rozliczać z tego donosu. I co? I oczywiście zapadło milczenie. Mieszkały w milicyjnym, a teraz policyjnym bloku. Przychodził maj i wszyscy widzieliśmy, jak dzie-



Teczka pełna nut – zapowiedź bogatego repertuaru

czynki, córki milicjantów, biegają szczęśliwe w białych sukienkach. W tamtych czasach wszyscy kombinowali, żeby przechytryć system, milicjanci też.

Czasami wydaje się, że księżom tamte czasy też odpowiadały.

– Coś w tym jest. W Polsce niewielu było komunistów z przekonania. Kościół miał ogromny autorytet i jego pozycja była niebywale silna. Każdy albo chciał, albo musiał się z nim liczyć. Zresztą podobnie było już po roku 1989. Wiemy dobrze, że kiedy miastem rządzą czerwoni, wtedy w niektórych okolicznościach łatwiej było o wsparcie niż później, za rządów solidarnościowej prawicy. Na poparcie swojej tezy, jako drobiazg, ale wiele mówiący, powiem, że od lewicowych włodarzy miasta proboszcz zawsze otrzymywał podziękowanie za życzenia czy inny sygnał wzajemnego szacunku. Potem nie było to już takie oczywiste.

Bo to jest chyba tak: każdy gest życzliwości i wsparcia wobec Kościoła ze strony lewicy jest odbierany jako coś ważnego i punkt dla rządzących. Ten sam gest albo wsparcie uczynione ze strony rządzącej prawicy od razu spotyka się z kontestacją, posądzeniem o faworyzowanie Kościoła czy sojusz ołtarza z tronem. Tacy przewrotni jesteśmy w tych naszych ocenach.

Zaprzyjaźnił się Pan z proboszczem, ks. Andrzejem Raszpłą. łatwa to znajomość?

– Pyta ksiądz o to, czy przeszkadza mi jego wybuchowy charakter? To się da obejść, bo to dobry człowiek. Trzeba tylko wyczuć proboszcza, wiedzieć, kiedy nie ma co do niego podchodzić, tylko z daleka się grzecznie uklonić i pójść swoją drogą. Za to gdy przychodzi czas proboszczowskiego spokoju, wówczas można wszystko omówić, poradzić się, załatwić. Ksiądz to przecież tylko człowiek i ma prawo do słabszych nastrojów. Niemniej cenię sobie przyjaźń z proboszczem, ponieważ jest to człowiek czynu.

Został Pan wybrany na szefa chóru, ale nie jest Pan dyrygentem?

– Broń Boże! Nie znam przecież nut! Szef chóru to człowiek od spraw logistycznych: kserowanie nut, przygotowanie tekstów, organizacja próby i synchronizacja działań – to moja domena. Natomiast naszym wirtuozem jest pani Wiłkomirska i z całkowitym zaufaniem dajemy się jej prowadzić. Bo to naprawdę niesamowity wyczyn, żeby z trzydziestu kilku amatorów śpiewania stworzyć chór, którego repertuar obejmuje dzisiaj około dwustu utworów, począwszy od klasyków muzyki, Haendla, Haydna czy Bacha, poprzez liczne dzieła współczesnych pieśni chóralnych, a na kolegach skończywszy. Pani Wiłkomirska ma do nas wiele cierpliwości, czasami przypomina przedszkolankę, która próbuje nauczyć swoje dzieci

kolejnej piosenki. A efekty? Trzeba przyjść i posłuchać.

Męskich głosów w chórze jest zaledwie kilka, to pewnie nie ułatwia śpiewania.

– Tak naprawdę to problem naszej pani dyrygent. Jednak rzeczywiście mężczyźni nie garną się do udziału w takich inicjatywach. W ogóle nasze zaangażowanie w stowarzyszenia, ruchy czy koła jest mizerna. To pewnie spuścizna starych czasów, kiedy nie mieliśmy w tym względzie ani wyboru, ani wolności. Czy to się zmieni? Trudno powiedzieć. Patrząc na młodych, zabieganych od świtu do nocy, i na dzieci, które wołają wirtualne przyjaźnie niż rzeczywisty kontakt, wydaje się, że optymizm w tym temacie jest dzisiaj ryzykowny.

Jest Pan podwójnym medalistą św. Stanisława. To zobowiązuje?

– Zauważył to nawet nasz biskup, gdy rok temu, podczas jubileuszu naszej parafii, wręczał mi medal. Rzeczywiście, najpierw, w 2009 r., został odznaczony cały chór parafialny „Millenium” – obchodziliśmy wtedy dziesięciolecie istnienia. Potem otrzymałem to wyróżnienie osobiście. Jako chórzysta dokładałem starań, by nasz śpiew był jak najmilszy zarówno Panu Bogu, jak i ludziom. Zresztą wydaje mi się, że nie mam specjalnie dobrego głosu, nigdy nie ośmieliłbym się śpiewać solo, w grupie jest dużo łatwiej. Dzisiaj jesteśmy bardzo ze sobą zżyci, co pomaga w rozwoju zespołu, a nam samym daje poczucie nie tylko dobrze wypełnionego obowiązku liturgicznego, ale także powody do radości i wzajemnej solidarności.

Natomiast jako parafianin i przyjaciel proboszcza traktuję swoje odznaczenie jako potwierdzenie, że mój pomysł na tworzenie Kościoła, moja praca na rzecz naszej wspólnoty i odczytywanie woli Bożej względem swego chrześcijańskiego powołania są właściwe. ■